

na prowincję, Walicki był bibliotekarzem w Nieświeżu, Krzemiński przeniósł się do *Bluszczu* i *Kłosów*, Kazimierz Filipowski do *Wieku*, tylko Prus z Bogusławskim pozostali do końca Szymanowskiego redaktorstwa. Przyszli cały szereg współpracowników nowych, dla których było za ciasno w dawnych pokojach redakcji *Kurjera*, tu obok przedstawionych, dla pamięci, na rycinie. I z tymi nowymi Szymanowski był w jaknajlepszych stosunkach, kochał ich i po koleżeńsku traktował, przesiadując w redakcji najczęściej z Prusem przy szachach, a do teatru chodził z Bogusławskim, bo ci dwaj najdawniejsi z pozostałych towarzysze pierwszej kampanji *Kurjera* byli świadkami. Od r. 1884 choroba, która go zabrać miała, już rozpoczęła swoje dzieło zniszczenia. Wyniósł się wtedy Szymanowski ze swego mieszkania, które od r. 1885 zajmowała redakcja *Kurjera*, do lokalu przy ulicy Berga i wkrótce potem przy placu Resursy Kupieckiej, i już tylko przez telefon zrzadka jego zastępcy odwoływali się do redaktora w sprawach wyjątkowej ważności. Pobyt kilkomiesięczny za granicą nie przyniósł pomocy na nieuleczalne cierpienia, i Wacław Szymanowski zmarł w nocy z dnia 20 na 21 grudnia 1886 r., dobrze zasłużony literaturze krajowej, a *Kurjera Warszawskiego* istotny odnowiciel.

IV.

Aleksander Michaux, znany jako poeta pod pseudonimem Mirona, urodził się w Warszawie około r. 1840, a szczegółów z jego dzieciństwa i pierwszej młodości od niego dowiedzieć się nie było można; już na kilkanaście lat przed śmiercią, gdyż w roku 1874 z redakcji *Kurjera* się usunął.



A. Michaux.

Pierwszy tomik poezji wydał w r. 1866, a w *Kurjerze Warszawskim* ostatnie jego artykuły z cyfrą 24 znajdują się w r. 1874. Życie nerwowe zwęgliło przez 8 lat tę płomienistą duszę. Wielki bezsprzecznie talent poetycki szukał niezdrowej podniety w mętnej źródle, które, zamiast krynicy natchnienia, stało się dla niego martwym morzem. A jednak ileż pięknych rzeczy stworzył ten człowiek w ciągu względnie tak krótkiego czasu! W samym *Kurjerze* znaleźć można kilkadziesiąt strof Mirona, które siłą i uczuciem za całe poematy starczą. Mistrzami jego byli: Byron, Musset, Heine, tak, jak Wacława Szymanowskiego: Delavigne, Ponsard, a później Wiktor Hugo.

Pesymizm Mirona był z początku zupełnie oryginalnym, nie zapożyczał się u swoich mistrzów, później dopiero naśladownictwem nasiąknął zupełnie. Poezje Mirona, równie jak jego dramat: „Bez Boga”, drukowany w *Przeglądzie Tygodniowym* w r. 1867, należą do historii literatury.

W historii *Kurjera* Aleksander Michaux odegrał ważną rolę. On-to był twórcą pierwszej spółki wydawniczej, on najenergiczniejszym współpracownikiem w pierwszych latach odrodzonego pisma. Jasny blondyn, wzrostu prawie wysokiego, miał Michaux twarz dziwnie energiczną, można by powiedzieć, namiętną. Liryk, grający na strunach uczucia, miał rysy ostre, nozdrza rozdęte, i oczy, w których naprzemian błyszczał ogień albo chłodny połysk stali. Prawdziwy syn wieku pod względem newrozy, nie odznaczał się Miron towarzyskimi przymiotami. Gwałtowny był, impetyk i w koleżeńskich stosunkach niezbyt uprzejmy. Stałego zajęcia nie znosił nigdy, więc też i oznaczonych godzin w redakcji nie miał. Wpadał i wybiegał z oficyny *Kurjera* po kilkanaście razy dziennie, zawsze podniecony, czy to wiadomością, jaką przynosił, czy sporem rozpoczętym ze znajomym na ulicy. W redakcji pisał gorączkowo, przekomarzając się z dyspozytorem drukarni, Czerniejewskim, który istotnie krzyż Pański z nim cierpiał. Szymanowski, najzgodniejszy i najłagodniejszy z ludzi, z Michaux'em nigdy nie mógł sobie dać rady. Docinał każdemu, a w rozdrażnieniu nerwowem bywał nawet bardzo zjadliwym, nie oszczędzając nikogo.

Z postepem czasu rosło jego rozgoryczenie na świat i ludzi. Kiedy uwikłał się w smutną intrygę teatralną, która pociągnęła za sobą najprzekrzejsze przejścia nie tylko dla niego samego, podniecał się potem, odurzał, aż i skończył na zupełnej prostracji. Trzeba mu jednak oddać sprawiedliwość, że w pierwszych czasach *Kurjera* był siłą bardzo poważną w redakcji. Artysta, miał poczucie piękna, wyrobiony zmysł estetyczny, a jako dziennikarz, umiał się doskonale zastosować do wymagań pisma. Jego recenzje teatralne, sprawozdania z wystawy i krytyki belletrystyczne, zawarte nieraz w kilkudziesięciu wierszach, odznaczały się zawsze trafnością sądu, jasnem i jędrnem sformułowaniem zdania. Zaletą wielką jego krytyk było to, że podawał w nich zawsze treść utworu do pewnego stopnia obiektywnie. Później już oceniał rzecz według własnych wrażeń, nie wdając się w szersze wywody, nie motywując swoich sądów. Dopóki organizm był zdrow — i wrażenia odbierał normalne; gdy się w nim rozpanowała nerwowość — i krytyki Michaux'a nabrały charakteru chorobliwego podniecenia. Najwięcej obiecujący talent z poetów młodszego pokolenia, zmarnował się pod wpływem Musset'a, którym się tak przejął, że chciał zostać „dzieckiem wieku”, Rollą czy Don Paesem w życiu. Usposobienie, powierzchowność miał po temu, a czas, w którym pisać zaczął, odpowiadał zupełnie owej predestynacji ca-

łych pokoleń młodzieży, o której mówi Musset we wstępie do „Dziecka wieku”.

Dzieła zniszczenia dokonały okoliczności i wypadki natury czysto prywatnej, o których dotychczas publicznie mówić nie należy. W każdym razie talent poetycki Michaux'a zasługuje na to, ażeby kiedyś obszerniej rozebrano przyczyny upadku artysty i człowieka. Zostawił on po sobie niewielki na ilość zbiór poezyj, ale przemówią one zawsze do duszy i serca przyszłych pokoleń, bo w nich Miron ból prawdziwy swojego serca wypowiedział.

Aleksander Walicki, z pseudonimem „Żeleźniak”, zmarły w roku 1893 w Warszawie, urodził się w Wilnie w 1826 r. Wychowaniec szkół w Słucku,



A. Walicki.

a następnie uniwersytetu charkowskiego, kształcił się przytem w muzyce, którą uprawiał z wielkiem zamiłowaniem, szczególnie grę na skrzypcach i fortepianie. Koleżeństwo i przyjaźń z Moniuszką wprowadziły go w stosunek z Gebethnerem, który Walickiego zamianował na początku administratorem *Kurjera*. Wkrótce jednak administrator objął i obowiązki krytyka muzycznego w redakcji, a przytem prowadził ostatnią korektę, to jest tak zwaną rewizję numeru.

Walicki przebył wszystkiego trzy lata w redakcji; w r. 1872 przeniósł się do Krakowa, gdzie administrował drukarnią Anezyca, a potem i księgarnią Gebethnera w Warszawie. Od r. 1890 był bibliotekarzem w Nieświeżu

u księcia Radziwiłła, z kąd przyjechał do Warszawy w roku 1893, aby tu życie zakończyć.

Był trochę szorstki w obęjściu z ludźmi i szczególnie z Michaux'em nigdy pogodzić się nie mógł, ale człowiek przytem najzaśniejszy, wielkiej pracy i wielkiego poświęcenia, w zasadach i przekonaniach swoich nieugięty. W redakcji widywano go rzadko, bo zawsze przesiadywał w kantorze na dole, a i tam nie lubił, żeby mu przeszkadzano w pracy. Gdy mu ktoś przerwał robotę, wpadał w pasję, z której się nie łatwo uspokajał, a że głos miał donośny, więc echa częstych jego wybuchów rozlegały się po całej oficynie. Michaux cieszył się wtedy, że Jowisz grzmi. I grzmiał istotnie

pocziwy Wajdelota, rzucał pioruny, któremi jednak bałby się skrzywdzić nawet muchy. Postać to była istotnie wspaniała, w sam raz na model do króla Lear'a, bo, pomimo że liczył zaledwie 42 lata, siwą miał zupełnie głowę i brodę.

Uważano go w redakcji za starszego niż był w istocie, więc „młokosy” redakcyjne trzymały się od niego zdaleka. Przytem Walicki, wielki purysta językowy, oburzał się na wprowadzanie jakichkolwiek cudzoziemskich wyrazów lub zwrotów. Barbaryzm językowy był jedynym powodem który go z kantoru na pierwsze piętro ściągał. Wpadał wtedy jak burza i zwracał się wprost do autora przestępstwa: „Gdzie-to pan uczył się po polsku pisać? Od jakiegoż-to czasu używa się wyrazu „rajstzula”, kiedy mamy swój własny, taki śliczny, „ujeżdźzalnia”?”. I nie czekając odpowiedzi, zachnąwszy się jeszcze parę razy, zbiegał Walicki z piętra na dół z impetem w powrotnej drodze po wschodach, łajając i wyrzekając. Takie zajścia powtarzały się często, a choć zwykle bawiły tylko, jednak nie każdy przyjmował napomnienia Walickiego z jednakiem pobłażaniem i ztąd wytworzyły się nieporozumienia głównie między nim a Michaux'em. Później rosło to rozdrażnienie wzajemne, aż doprowadziło do wyjścia Walickiego z *Kurjera*, w którym jednak pozostawił ślady uczciwej i umiejętnej pracy. Krytyki jego muzyczne były poważne i z rzetelnem znawstwem sztuki pisane.

Feliks Szober (zm. 15/VIII 1879) pierwszy prowadził w *Kurjerze* dział wiadomości teatralnych, po zreformowaniu tegoż przez Czapelskiego. Był to młody człowiek, natura zapalna, trawiąca się szybko, ustrój zdenerwowany, talencik niewielki, ale oparty na dokładnej znajomości „ludku” warszawskiego i zdobywający sobie łatwym, brukowym humorem pewną popularność w mieście. Przez lat parę, niestety, ostatnich młodego, przedwcześnie zamkniętego żywota, należał Szober do najpopularniejszych ludzi na bruku warszawskim, jako autor krotoczwili „Podróż po Warszawie” i dwóch następnych, które zapełniły kilkaset wieczorów w teatrzykach ogródkowych i nazwisko Szobera położyły na wszystkich ustach. Szerszego oddachu ta pierś nie miała, w swoim zakresie jednak był Szober robotnikiem winnicy dziennikarsko-humorystycznej sprytnym i zdolnym. Lubiono go powszechnie. Z udziałem w *Kurjerze* i w prasie poświęconej śmiechowi dzielił Szober zajęcia w teatrze warszawskim, w którym pełnił pewną funkcję inspekcyjną za kulisami i grywał małe role. Oprócz kilku krotoczwili mieszczańskich i wiązanki conceptów, prozą



Feliks Szober.

i rymem rozsypanych w prasie miejscowej, nie pozostało nie po Szoberze trwalszego — ale też zgasł zbyt rychło!

Kazimierz Zalewski wszedł do grona współpracowników *Kurjera* w pierwszych zaraz początkach redakcji Szymanowskiego. Młodziutki podówczas student Szkoły Głównej, kształcący się urzędownie na adwokata, ale wtedy już Ignący całą duszą do literatury i sztuki, a zwłaszcza do teatru, który miał stać się sztandarem jego zawodu pisarskiego, próbował na łamach *Kurjera*, otwieranych tak chętnie przez Szymanowskiego młodym, rwącym się do pierwszego wlotu zdolnościom, pióra już wtedy ciętego, dowcipnego i wyrazistego. Drobnie artykułiki, zwłaszcza z dziedziny malarstwa, które się rychło wśród szpalt codziennego pisma zgubiły, stanowią jakby przegrywkę, kiedyś dawno wykonaną, do poważnej działalności krytycznej, jaką rozwija od lat kilku Zalewski w *Kurjerze*, objąwszy w r. 1889 dział sprawozdań teatralnych.



Kaz. Zalewski.

Urodził się w r. 1848 w Płocku, z ojca Stanisława, dzisiejszego nestora palestry warszawskiej, i Balbiny z Wołowskich. Po przeniesieniu się rodziców do Warszawy, odbywał tu studja prawne w Szkole Głównej i poświęcił się zawodowi obrończemu. Zawód ten opuścił wszakże po reformie sądowej w r. 1876, wpierv już objąwszy po F. H. Lewestamie redakcję *Wieku* i zarysowawszy już swą indywidualność literacką przekładami Moljera, a przedtem jeszcze napisaniem kilku komedijek jednoaktowych, z których „Wycieczka za granicę” do dzisiaj chętnie bywa grana w teatrach amatorskich. Sukces teatralny w r. 1869 jednego z tych drobiazgów rzucił go na niwę komedjopisarską. Pierwszym utworem większych rozmiarów Zalewskiego była pięcioaktowa komedja wierszem „Z postępem”, odegrana w teatrze Rozmaitości z powodzeniem, zachęcającem autora do dalszych studjów życia i przyoblekania ich w barwny kostjum obrazu scenicznego. Komedja „Przed ślubem”, wystawiona w r. 1874, naprzód we Lwowie a potem w Warszawie, zdecydowała o przyszłości i naturze talentu, wzorowanego na współczesnej szkole francuskiej, na *maestrji* technicznej Wiktora Sardou, a wyposażonego w dar oryginalnej, przenikliwej obserwacji zbroceń i grzechów towarzysko-obyczajowych własnego społeczeństwa. W ślad za tą głośną w swoim czasie komedją, która postawiła młodego autora odrazu w pierwszym rzędzie naszej szczupłej drużyny komedjopisarskiej, poszły „Złe ziarno” (1875), „Marco Foscarini” (1876), „Dama treflowa” (1877), „Artykuł 246” (1878) i t. d., aż do najnowszych „tezowych” sztuk, owianych już wpływem Ibsena: „Jak myślicie” i „Prawa serca”. Nie do historii

Kurjera należy ta strona działalności pisarskiej Zalewskiego; wszakże, rejestrując w kronice pisma przesunięcie się jego przez nie w pierwszej młodości, niepodobna nie zatracić o szersze horyzonty, na których rozpostarła się zawsze wybitna działalność pisarza, który scenie naszej dał tyle impulsów i zdobył sobie trwałą kartę w swojskiej literaturze dramatycznej. Wniósł on do niej pierwiastki u nas niewątpliwie nowe. Komedje Zalewskiego zachaczają się zawsze o żywotne prądy i przejawy w życiu społeczeństwa; diagnoza błędów i chorób towarzyskich jest u niego zawsze bystra i trafna; a że typów i postaci do rozwinięcia swoich tez ogólnych czerpał z blizka, częstokroć bardzo z blizka, nie może być poczytanem za winę, gdyż charakter moralny społeczeństwa krystalizuje się zawsze w typowych jednostkach, i nie można malować życia, nie czerpiąc barw do palety z materiału, który to życie nastrocza. Chodzi tylko o utrzymanie miary i perspektywy.

Do zaszczytów naszego pamiętnika redakcyjnego zaliczamy możność wpisania weń nazwiska najznakomitszego z naszych dramatopisarzy współczesnej doby, **Józefa Blizińskiego**. Był on w pierwszych kilku latach redakcji *Szymanowskiego* stałym niemal współpracownikiem *Kurjera*, o ile pojęcie stałości da się pogodzić z kapryśnym nastrojem jednostki, szukającej wypowiedzenia się przede wszystkim w formie belletrystycznej lub scenicznej. Z owych czasów ściślejszego zbliżenia się do *Kurjera* przechował Bliziński na zawsze sympatię dla pisma i zasilał je periodycznie, do samego schyłku żywota, drobniejszymi utworami swojego pióra, w których pasmo nawiązała się niejedna perełka najczystszej wody. Józef Bliziński urodził się d. 10 marca 1827 r. w Warszawie i tu ukończył gimnazjum gubernjalne, poczem uczęszczał przez rok jeden na ówczesne t. z. „kursa prawne”. W r. 1845 przeniósł się do odziedziczonego majątku w powiecie włocławskim i oddał się gospodarstwu. Pierwszym jego debiutem literackim był jednoaktowy obrazek sceniczny wierszem, pod tytułem „Imieniny”, drukowany w roku 1860 w *Gazecie Codziennej*, chorujący jeszcze na wszystkie niedomagania podobnych pierwocin talentu, aczkolwiek już zajmujący niektórymi rysami charakterystycznymi naszego ziemiaństwa. Po kilku drobniejszych próbach belletrystycznych, rozrzuconych po czasopismach, ukazuje się w roku 1871-ym w odeinku *Gazety Polskiej* pierwszy utwór Blizińskiego w szerszym pokroju, komedja trzyaktowa: „Przezorna mama”. Tryska



Józef Bliziński.

z niej już szczery komizm zarówno w postaciach, jak sytuacjach. W roku 1873 powstaje drobne arcydzieło: „Marcowy kawaler”, w którym postaci szlacheica i Pawłowej zarówno w przepysznie zaobserwowanym stosunku wzajemnym, jak w szczegółach charakterystyki, przedziwnie swoich i serdecznie odczuty, utrwaliły się na zawsze w galerji figur rodzinnych, przeniesionych na scenę. Po słabszych drobiazgach, „Ojezulek” (1874) i „Chleb ludzi bodzie” (1875), przerobiony później na „Mośkowe swaty”, przeniósł się Bliziński w r. 1876 do Galicji, gdzie nabył wieś Bóbrkę pod Liskiem i przeżył w niej lat dwanaście, trapiąc się kłopotami gospodarskimi, którym po raz drugi już sprostać jego natura niepraktyczna nie zdołała. Tutaj, w owej Bóbrce, dojrzał i stworzył się najwybitniejszy utwór Blizińskiego, czteroaktowa komedja „Pan Damazy”, która otrzymała w r. 1877 pierwszą nagrodę na konkursie dramatycznym w Krakowie, dokąd autor jej, zrywając z plugiem i rolą na zawsze, przeniósł się w r. 1878 na stały pobyt, przeciągający się aż do zaszłej w ubiegłym roku śmierci. Komedja „Rozbitki” (1884), uważana za najgłębszy utwór Blizińskiego, celuje wprawdzie głębokością i szerokością pomysłu, rzuconego na tło objawów psychopatycznych rozprzegającego się społeczeństwa, nie sprawia jednak tego harmonijnego pod każdym względem wrażenia, co „Pan Damazy”, typ genialnie odczuty i galerją wybornych postaci otoczony; co „Mąż od biedy” (1878), jednoaktowy obrazek sceniczny, pod względem misternego doboru artystycznych szczegółów w charakterystyce niewątpliwie najprzedniejszy, acz skromny rozmiarami utwór tego pisarza. Swojskość i serdeczność wszystkich typów tego drobnego, szlacheckiego światka przekonywa i wzrusza głębiej, aniżeli pewien egzotyczny pesymizm, wiejący z niektórych figur „Pana Damazego”. Z późniejszych dzieł scenicznych Blizińskiego najbliżej tych dwóch szczerych arcydzieł stała komedja jednoaktowa „Ciotka na wydaniu” (1883); o wiele już słabsze były komedje czteroaktowe: „Szach i mat” (1886) i „Lekkoduch” (napisany do spółki z Sarneckim), a wreszcie „Chwast”, ostatni, dany na scenę owoc gasnącej już wyobraźni, przedtem tak ezerstwej i rumianej.

W chwili, gdy Bliziński wszedł do redakcji *Kurjera*, miał po za sobą dopiero parę humoresek, drukowanych w *Tygodniku Ilustrowanym*, i „Przezorną mamę”, której zalety uwypuklić miał niebawem na scenie Żółkowski. Ale w wyobraźni Blizińskiego rysował się już zapewne mglistymi konturami cały ten rojny, jowialny, wesoly światek typów ziemiańskich, jaki wypełnił szerokie ramy późniejszych jego kreacyj scenicznych. Kto wie nawet, czy nie miał już wówczas w tece luźnych scen z późniejszych komedyj; tworzył bowiem bardzo pracowicie, przerabiał po kilka i kilkanaście razy nie tylko plany utworów, ale każdą nieomal scenę, ba, nie dał nawet spokoju tytułom

swoich komedyj, które zmieniał często po kilka razy wówczas jeszcze nawet, gdy weszły już do repertuaru. Nieszczęśliwym bywał reżyser lub redaktor, który otrzymał do wystawienia albo wydrukowania utwór Blizińskiego. Skazany był on na ciągłą, zkadinał znowu bardzo sympatyczną, korespondencję z autorem, który szturmował go listami o ustawiczne modyfikacje scen, figur, nazwisk, dialogu, stylu... Wyrażała się w ten sposób, graniczący częstokroć z dziwactwem, niezmierna sumienność autora, który usiłował dążyć w najdrobniejszym nawet szczegółiku kompozycji do skończonej doskonałości. A do tego robiły swoje i rady przyjaciół. Poczciwy, skromny, dobroduszny, niełatwo oswajający się z poczuciem swojej wartości Bliziński nasłuchiwał poządlawie cudzych rad, ulegał wpływom i w ślad ich przerabiał swoje utwory. Może niejedna z tych rad wyszła mu na dobre, inna może zepsuła to, co wytrysło z pierwszej, szczęśliwej intuicji; w każdym razie tą drogą benedyktyńskiej iście pracy nad każdym drobiazgiem dochodził on do tego wysoce artystycznego wyrzeźbienia szczegółów, jakimi celują wszystkie jego dzieła sceniczne.

Sporo musiał pierwwej odnieść Bliziński tryumfów na scenie i w literaturze, zanim uwierzył w swoją wielkość. W gruncie rzeczy do końca, niewesołego zresztą, skazanego na wieczne pasowanie się z biedą, żywota, miał się za większego lingwistę, niż komedjopisarza, a dopełnienie słownika Lindego uważał za pożyteczniejszą pracę czy rozrywkę, aniżeli pisanie komedyj. Ile skarbów humoru swojskiego, ile przenikliwej obserwacji życia złożył w tych komedjach, opromienionych jakąś słoneczną pogodą umysłu, ogrzanych ciepłem serca, pełnego miłości, nie przeczuwał nawet! Wiedział natomiast cyfrowo, ile odkrył barbaryzmów językowych w tem, co się do koła niego pisało, ile dodał do skarba wyrazów Lindego. Śmiali się z tej „maroty” Blizińskiego jego przyjaciele, brali go na fundusz w pogawędkach redakcyjnych *Kurjera*, ale Bliziński nie obrażał się wcale, gdyż drobny ten, słodki, wyrozumiały na wszystko człowiek nie znał urazy w sercu, nie pamiętał krzywdy, nie płacił nią nigdy. Była to jedna z najzaczniejszych, najprostszych i najserdeczniejszych postaci, jakie się przesunęły w literaturze i — w izdebkach *Kurjerowych*.

Jan Chęciński, zapowiedziany jako współpracownik w pierwszej odezwie redakcyjnej, bardzo małą w *Kurjerze* odegrał rolę. Dawał tylko wiadomości teatralne, i to niedługo, potem polemizował parę razy jako reżyser na łamach *Kurjera* z recenzentem teatralnym, aż wreszcie, dotknięty zbyt ostrą krytyką, wycofał się zupełnie od współpracownictwa.

Juljan Heppen, długoletni za Kucza współpracownik, a po Kuczu czas jakiś i kierownik pisma, za Szymanowskiego czas krótki pisywał do *Kurjera*

Cenne współpracownictwo wybornego kronikarza miasta i nieocenionego znawcy jego przeszłości rozwinęło się dopiero za czasów dzisiejszej redakcji.

Jan Gauthier, podówczas jeszcze urzędnik Banku Polskiego, gdzie był kasjerem i w ciągłej styczności z publicznością zdobywał łatwo nowiny miejskie, stale je *Kurjerowi* natychmiast przysyłał. Po wzięciu emerytury ograniczał się tylko do nowin z Dobroczynności.

Emil Sobolewski, urodzony w r. 1845, skończył Szkołę Główną warszawską na wydziale prawnym. Dostarczał on wiadomości bieżących, notował skrętnie ceny produktów na targach warszawskich, znosił nowiny z sądów, jeździł jako korespondent specjalny na jarmark do Łowicza. Michaux nazwał go „Urbasiem”, od jednej z powszechnie znanych postaci z „Safandulów” Wiktoryna Sardou. Przyjęło się to przezwanie w redakcji i nie gniewał się o nie, bo w ogóle był bardzo łagodnego usposobienia. Miał też zresztą często i małe grzeszki na sumieniu, bo nie widział tego, co zapewniał, że widział, i zdarzało mu się fabrykować wypadki, których świadkiem była tylko jego imaginacja. Z pokorą znosił wtedy redaktorskie wymówki, a w parę dni, gdy wierszy zbrakło, wymyślał nowy wypadek miejski. Naturalnie, trzeba go było zawsze powstrzymywać w zapędlu, bo każda kradzież była dla niego rozbojem, iskry z komina pożarem, a w bójce ulicznej zaraz się znalazło kilku ciężko rannych, jeżeli nie trupów jeszcze.

Ponieważ szczupłe wynagrodzenie za wiersze małe dawało dochody, główny i jedyny reporter urzędowy *Kurjera* układał wspaniałe rachunki kosztów, poniesionych na zdobycie jakiejś wiadomości. Przepyszne wtedy odgrywały się sceny rozpraw nad taką likwidacją między redaktorem i broniącym każdej pozycji z oratorską swadą „Urbasiem”. Wszyscy współpracownicy ówczesni pamiętają np. dotąd sławne jego śniadanie ze śledziem pocztowym w Łowiczu. Zamienił się ten śledź na Fredrowskiego śledzia z „Dożywocia”, o którym-to mówi jeden z braci Lagenów:

„Śledzia lubię, iść musiałem,
Toż-to sobie śledzia dałem !”

Istotnie owego śledzia wymawiano Sobolewskiemu co najmniej przez rok i sześć niedziel, a wspomnienia o nim miały przywilej bawienia kolegów jeszcze przez długie lata. Sobolewski przed reorganizacją sądową otrzymał posadę na prowincji, a dziś, wyszedłszy na poważnego ojca rodziny, pewno także z przyjemnością młodzieńcze lata „Urbasia” wspomina.

Do innego rodzaju współpracowników zaliczał się **Kazimierz Łuniewski**, jedna z najoryginalniejszych postaci w dziennikarstwie warszawskim. Po ukończeniu gimnazjum przebył on lat kilka w Petersburgu jako student wydziału prawnego, później przeniósł się na ten sam fakultet do Szkoły Główny.

wnej warszawskiej. W r. 1868, zaledwie w parę miesięcy po objęciu redakcji przez Szymanowskiego, znalazł się w *Kurjerze*. Istotnie, wyrazu „znalazł się” użyć należy, ilekroć mówić przychodzi o Łuniewskim, bo człowiek ten, niezawodnie i bardzo utalentowany i wykształcony gruntownie, nie mógł się zdobyć nigdy na żadną akcję stanowczą w swoim życiu. Egzaminu żadnego w uniwersytecie nie zdał, bo do niego nigdy nie przystąpił, a nie przystępował, nie dlatego, ażeby przygotowanym nie był, bo rzeczywiście przerastał zdolnościami wielu swoich kolegów i zawsze dużo czytał, ale dla tego, że mu się przed stołem profesorskim stanąć nie chciało. W Warszawie wymawiał się przed kolegami, że nie będzie zdawał przed takim lub innym profesorem, bo mu się albo wykład, albo sam człowiek nie podoba.

Od czasu wejścia do *Kurjera* rozwijała się coraz więcej w Łuniewskim wrodzona ociężałość, która sprawiła, że go w redakcji „sloniem” nazywano. Były czasy, kiedy pisywał dużo, a przechodziły znów całe miesiące, w których litery jednej nie dał do pisma.

Średniego wzrostu, z tuszą, która przybrała później charakter chorobliwy, nosił Łuniewski długie włosy, z powodu braku, jak utrzymywał, czasu do ich objęcia; twarz miał bardzo inteligentną, której duże oczy wypukłe i krótkowzroczne nadawały charakter jakby ciągłego rozmarzenia. Ociężałość jego była przysłowiowa, równie jak zaniedbanie we wszystkim, co dotyczyło powierzchowności.

Mieszkał nie w dwóch pokoikach, ale można by powiedzieć: w norze przedzielonej na dwie części, przy ulicy Aleksandrja. Jeżeli nie szedł do *Kurjera*, lub na kawę poobiednią do cukierni pod teatr, można go było zawsze zastać w domu, ale zawiniętego w koldrę, na łóżku, z którego wszystko, co-by wymagało zetknięcia z wodą i mydłem, wyłączone było raz na zawsze. Był to istotnie pod wieloma względami typ „Cygana”, zapóźnionego w naszej literaturze po Wolskim, Dziekońskim, Fillebornie o jakieś lat dwadzieścia; ale różnił się od tamtych brakiem awanturniczego temperamentu, równie jak wszelkich nałogów i namiętności, a przytem poważniej patrzył na życie. Jakim sposobem łączyło się w tym człowieku, tak zaniedbanym, wielkie poczucie piękna i uwielbienie poezji, dla której żywił kult prawdziwy — zrozumieć trudno. Idealizował on wszystko, nawet gastronomję, którą także do godności sztuki podnosił. Na bliższem poznaniu Łuniewski zyskiwał bardzo, bo się w nim wtedy oceniano inteligencję niezwykłą, do-



K. Łuniewski.

wcip i humor, bliższy jednak Tamizy niż Wisły, wielką pobłażliwość dla ludzi, serce poczeiwe, pesymizmem nie zgorzkniałe, i talent.

Bo istotnie Łuniewski miał talent; był to pierwszorzędnny stylista, taki, jakich niewiele, szczególnie dzisiaj, się spotyka. W każdym jego artykule, nie mówiąc już o rzadkich, niestety, feljetonach, znaleźć można jakiś zwrot oryginalny, a zawsze piękny pod względem formy, tak jak wszystko, co z pod pióra Łuniewskiego wyszło. Ale znał też swój język, jak mało kto u nas, nie ze studjów, bo wyrazu tego użyć nie można, gdy o Łuniewskim mowa, lecz z zamiłowania do odczytywania kilkakrotnie tego, w czem piękność upatrzył. Ze złotego wieku naszej literatury umiał na pamięć z połowę Kochanowskiego, a z „Dworzanina” Górnickiego całe okresy. O poetach z bieżącego wieku już nie mówimy: Łuniewski mógł recytować prawie z każdego wyjątki, gdy mu się tylko parę wyrazów poddało, ale z prozaików, szczególnie z wybitniejszych, każdego styl umiał doskonale naśladować. Był on też istnym wirtuozem językowym, mającym własne wyrobienie, ale umiejącym równie łatwo zastosować się do innych, do charakteru epoki.

Jako autor, Łuniewski prawie nic dla literatury nie pozostawił; parę tylko feljetonów i nowel w odcinku *Kurjera* mogłoby ubiegać się o nazwę utworów literackich. Pisał też dramat p. t. „Antoś”, którego przez lat dziesięć zdażył pierwszy akt wykończyć. A jednak Łuniewski był właściwie tylko literatem, zaciągniętym wypadkowo i wbrew przeznaczeniu w szeregi dziennikarstwa. Pisał w *Kurjerze* naprzód sprawozdania z prelekcji, potem z posiedzeń sądów kryminalnych, a potem już tylko zrzadka rozbiór jakiejś książki, do której się zapalił, recenzję teatralną sztuk grywanych w ogródkach, parę feljetonów w listach z Szymanowskim, naprzemian w stylu archaicznym pisanych, wreszcie poruszał w artykułach wstępnych różne kwestje społeczne.; zawsze jednak, nie ze stanowiska nauki czy praktyki życiowej, ale jako artysta, tworzący obraz, który według swego poczucia tu rzuca światło, tam cień dla efektu kompozycji. Toż samo było w jego sprawozdaniach kryminalnych, które pisał jak powieść, zabarwioną własnymi obserwacjami nad przestępcą, a nieraz nad obrońcami.

Oprócz współpracownictwa w *Kurjerze*, Łuniewski pisał jeszcze kronikę w *Tygodniku Romansom i powieści* i „Pokłosie” w *Kłosach*, po Lubowskim.

Dotknięty jakąś ciężką chorobą, której i lekarze dokładnie określić nie mogli, Łuniewski nagle zaczął tracić siły, tusza znikła odrazu i w krótkim czasie zamienił się nieborak w cień samego siebie. Wyniósł się wtedy do brata, rejenta w Blaszkach, gdzie pielęgnowany starannie, przez lat kilka jeszcze wegetował. Był nawet sędzią gminnym z wyborów, ale dziennikarstwo porzucił zupełnie, nie dając o sobie znaku, nawet najbliższym w War-

szawie. I jako inteligencja, i jako talent, zmarnował się Łuniewski z winy swojego usposobienia, którego nie chciał, czy nie umiał, przemódz i do systematycznej pracy nakłonić.

Wiktor Gomulicki jako poeta należy więcej do literatury, niż do dziennikarstwa. Choć do *Kurjera* pisał bardzo dużo, jednak w redakcji czynnego udziału nie brał, a przychodził do oficyny rzadko, porozumiewał się tylko z Szymanowskim o zamieszczenie artykułów i feljetonów. Gomulicki pierwszy w 1872 r. rozpoczął feljeton tygodniowy p. t. „Z tygodnia”, i jego kronika stanowi pierwszy odcinek *Kurjera*. Pomieszczał on, w pierwszych latach szczególnie, całą serję obrazków, szkiców z Warszawy i mniejszych poezyj także zbiór niemały. W *Kurjerze* też jest drukowany jeden z najpiękniejszych poematów Gomulickiego p. t. „*El mole rachmim*” w r. 1879.



Wiktor Gomulicki.

W stosunkach Gomulickiego z *Kurjerem* zachodziły przerwy nieraz kilkoletnie, a pośredniczył w razie nieporozumień między redaktorem i poetą zwykle Łuniewski, zapalony wielbiciel wszystkiego, co z pod pióra Gomulickiego wyszło. Nowele i obrazki Gomulickiego podpisane są jego pełnem imieniem i nazwiskiem, a feljetyony i krytyki malarskie podznaczone cyfrą G. lub g.

Feliks Fryze urodził się w Warszawie 1843 r. Ukończywszy gimnazjum realne w r. 1861, wszedł do Instytutu Politechnicznego w Nowej-Aleksandrji, z którego po roku przeniósł się do szkoły przygotowawczej w Warszawie. Potem był przez krótki czas urzędnikiem Dyrekcji Ubezpieczeń rządowej, a następnie wstąpił do Szkoły Głównej na wydział matematyczny i kształcił się specjalnie na... astronoma. Powołanie jednak zrobiło swoje, a o nikim słuszniej nie można powiedzieć, jak o Fryzem, że z usposobienia i temperamentu przeznaczony był na dziennikarza. *Gazeta Warszawska*, do której wszedł z początku, nie dawała mu pola do rozwinięcia wszystkich jego pomysłów, których miał raczej za wiele, niż za mało. I w *Kurjerze*, szczególnie z początku (wszedł do *Kurjera* w końcu 1868 r.), spotykał się z opozycją wojującą bardzo stanowczym argumentem koniecznej oszczędności, ale w krótkim czasie Fryze już był panem sytuacji, bo tak umiał opanować Szymanowskiego, że ten opierał się tylko dla formy temu, co mu współpracownik przedstawiał.

Pierwszy wpływ Fryzego odbił się na reformie drukarni, sprowadzeniu nowej maszyny i zmianach technicznych pisma. Potem nastąpiła reforma w układzie numeru, wreszcie najważniejsza — rozszerzenie działu informacyjnego, pośpiech w podawaniu wiadomości, sprawdzanych zawsze w Warszawie przez współpracownika, a z czasem i na prowincji przez wysłanego *ad hoc* korespondenta. Fryze był wszędzie, ruchliwości i energii miał za



Feliks Fryze.

dziesięciu, a pod względem pomysłowości chyba z reporterami amerykańskimi porównać-by go można. Do każdego pożaru jeździł na wozie ze strażakami, a gdy i tam miejsca nie było — na sikawce lub na beczce. I tak przyzwyczaił komendę pożarną, że przysyłano po niego, jak po osobę do ratunku niezbędną. Dwa razy puszczał się balonem tylko po to, aby wrażeń podróży dostarczyć *Kurjerowi*. Już w r. 1873 pojechał jako specjalny delegat na wystawę powszechną do Wiednia, co było najlepszym dowodem, jak umiał przewyciężyć oszczędność wydawców, kiedy się na tak znaczne i niebywałe, jak na owe czasy, wydatki hazardowali. Ale też ze wszystkich

współpracowników *Kurjera* jeden Fryze po Szymanowskim cały czas swój, wszystkie myśli i energję wyłącznie pismu poświęcał. Powodzenie *Kurjera* było jedyną jego ambicją. Fryze reporterję doprowadził do wyżyn sztuki i pod tym względem pozostanie niedoścignionym wzorem dla młodych dziennikarzy. Uspokojenie jego można porównać tylko z namiętnością myślowego, który w łowach nie szuka ani pożytku, ani sławy. Toż samo było z Fryzem, który gotów był się narazić na poważne niebezpieczeństwo, byle tylko zdobyć wiadomość dla pisma najlepszą, najświeższą, dumny z tego, że przez niego została dla *Kurjera* zdobytą.

Fryze w *Kurjerze Warszawskim* przebył do r. 1875. Przez ten czas nabył pismo humorystyczne *Muchę* od Kaufmanna i wydał w r. 1873 „Przewodnik po Warszawie”, na spółkę z kolegą redakcyjnym, Ignacym Chodorowiczem.

Drobne artykułiki podznaczał Fryze w *Kurjerze* ∞, do większych używał liter *F.*, *d.*, a pisał także pod literą *Q*, która ogólny znak redakcyjny stanowiła.

Stanisław Krzeziński, urodzony w Warszawie d. 16 grudnia 1839 r., liczył się zawsze do poważniejszych sił *Kurjera*. Ukończył gimnazjum realne, t. z. Kaźmirowskie, w r. 1856. W roku 1860 rozpoczął studja uni-

wersyteckie w Heidelbergu, gdzie spotkał się z Asnykiem, Olędzkim, Fritschem, Karłowiczem i wielu innymi. Ściągnęły tam tak licznych polaków świetne wykłady Cheliusa, Helmholtza, Bunsena, Kirchhoffa, Vangerowa, Goldschmidta, Roberta Mohla i innych. Wszechnica Heideberska używała wtedy sławy najpierwszego uniwersytetu niemieckiego i nigdy już potem nie miała tak znakomitego składu profesorów, jak w owych najlepszych swoich czasach.

W r. 1864 wstąpił Krzemiński do Szkoły Głównej Warszawskiej na wydział prawny, zkąd w r. 1867 wszedł jako nauczyciel prywatny do pp. Siekluckich we Wronowie w lubelskiem. Po roku jednak porzucił nauczycielstwo i już w r. 1869 zaczął pracować na stałe w *Kurjerze*.



S. Krzemiński.

Pierwsze artykuły Krzemińskiego są sprawozdaniami literackimi, które odrazu zwróciły na niego uwagę, bo jakkolwiek krótkie i treściwe, wykazywały i erudycję niepowszednią, i wyrobienie ich autora poważne w kierunku filozoficznym. Objął też w 1870 Krzemiński dział polityczny w *Kurjerze* i prowadził go przez lat 6, nie streszczając gazet zagranicznych, ale na zasadzie własnych poglądów i przekonań krytykując materiał dziennych wypadków. Przynosił do tej pracy, oprócz gruntownego wykształcenia w historii, filozofii i prawie międzynarodowem — i zasady niewzruszone, od których nie odstąpił nigdy, bo żywił najwyższy wstręt do oportunizmu, wstręt, który przetrwał u niego aż do téj chwili. Nie zawsze to było dogodnem w redakcji popularnego organu; ale, pomimo sporów i przykrości, Krzemiński nie zrobił nigdy ustępstwa, i wolał zrzec się uczestnictwa w redakcji, aniżeli się zgodzić na najmniejszą koncesję nawet w tonie swoich przeglądów. Wyszedł też z *Kurjera Warszawskiego* w r. 1876, szanowany przez wszystkich, z wielkim żalem Szymanowskiego, który do śmierci dla niego najserdeczniejszą przyjaźń zachował.

Władysław Bogusławski, urodzony w Warszawie w r. 1839, po ukończeniu gimnazjum, kształcił się w Moskwie i Petersburgu na wydziale prawnym, później odbywał dalsze studia w uniwersytecie Heideberskim, a po długich podróżach zapisał się do warszawskiego dziennikarstwa, naprzód do *Gazety Polskiej* w r. 1870, a następnie do *Kurjera Warszawskiego* w r. 1871.

Bogusławski był poważną siłą w *Kurjerze*, jako człowiek istotnie wykształcony, wyrobiony życiowo i literat z rzeczywistym talentem. Talent przejawia się u niego głównie w bardzo pięknej formie stylowej, jaką sobie zdobył samodzielnie, na nikim się nie wzorując. Bogusławski jest pierwszo-

rzędnym stylistą, istnym rzeźbiarzem słów i pięknych zwrotów. W *Kurjerze* objął dział krytyki teatralnej po Mironie i sprawozdania muzyczne po Walickim. Pisywał też czasem krytyki literackie, ale głównie działalność jego do teatru się odnosiła.

W r. 1876 został reżyserem dramatu i komedji, ale, nie posiadając jeszcze należytej wprawy, po roku, zniechęcony przeszkodami, jakie mu głównie stawiali w pracy niektórzy artyści, rzekł się zajętego, w najlepszej intencji dla teatru i sztuki, stanowiska.



W. Bogusławski.

Krytyki i feljetony teatralne Bogusławskiego odrazu odskoczyły tonem i powagą od fantazyjnych recenzji Mirona. Zakrojone były szeroko rozmiarem i treścią. Raz obrawszy sobie kierunek teatralny, oddał mu się Bogusławski całą duszą, studja prowadził sumienne, czytał wszystko, co pisano o sztuce dramatycznej i muzyce, odbywał liczne podróże do teatrów zagranicznych, i wyrobił się też na znawcę teatralnego i krytyka pierwszorzędnej miary.

W wydawnictwie *Kurjera* reprezentował Bogusławski $\frac{1}{12}$ część własności. W redakcji stale nie przesiadywał, przynosił tylko swoje artykuły rano, na drugi dzień po przedstawieniu, i dlatego też nie nawiązały się z nim bliższe koleżeńskie stosunki współpracowników *Kurjera*. Za to z Szymanowskim był bardzo blisko, bo redaktor żywił dla krytyka *Kurjera* serdeczną życzliwość.

Kazimierz Filipowski, urodzony w 1840 r., po ukończeniu gimnazjum piotrkowskiego, kształcił się na prawnika w uniwersytecie moskiewskim. Stałym współpracownikiem *Kurjera* został w r. 1871. W redakcji opracowywał dział gazet rosyjskich i zagranicznych i poprawiał korespondencje



K. Filipowski.

prowincjonalne. Zresztą należał on do kategorii tych pracowników sumiennych, których zasługi tylko koledzy i ludzie blisko obznajomieni z robotą redakcyjną ocenić mogą; boć trudno, żeby wiedział czytelnik, pod czym kierunkiem zostaje pewna rubryka w dzienniku, kto ją prowadzi z pewną obmyślaną z góry tendencją. Na to, żeby wiedzieć, o czym pisać, trzeba być nieraz wytrawniejszym dziennikarzem, niż na to, żeby napisać błyskotliwy feljeton lub efektowny artykuł na dobre. Nie błyszczy się też tego rodzaju pracą, nie zyskuje rozgłosu, ani wyraźnego uznania; ale tacy współpracownicy, jak Filipowski, są zawsze punktem oparcia, prawdziwymi filarami redakcji. Można im powierzyć do prowadzenia każdy dział bezpiecznie, bo przy wiedzy i wyrobionej rutynie wszędzie będą na swoim

miejsu, utrzymując miarę i ton właściwy dziennikowi. Takim też był Kazimierz Filipowski, który przez lat wiele liczne rubryki *Kurjera* prowadził, a i redaktora zastępował później nieraz, jako najbliższej „żyty” z całą maszyną redakcyjną.

Aleksander Głowacki (Bolesław Prus) gimnazjum kończył w Lublinie i wstąpił do Szkoły Głównej na wydział matematyczny. Wszedł do *Kurjera* w r. 1874 i rozpoczął drukować serję szkiców warszawskich, które już w początkach 1875 r. zmieniły się na kronikę tygodniową. Oryginalna i nowa forma, humor pokrewny Dickensowi, ale pomimo to nawskroś rodzimy w jowialności swojej, a nawet jaskrawości, w prostej linii legitymujący się od figlików i trefnych żartów, klejnotów polskiego humoru, równie jak od autora „Monachomachji”. Indywidualizm Prusa, posunięty nieraz aż do ekscentryczności, w połączeniu z powyższymi przymiotami jego talentu sprawił, że kroniki przyszłego autora „Lalki” były przez lat jedenaście najpoczytniejszym działem *Kurjera*. Rozchwytywała je ludność miejska, czytywała je równie czeladź warsztatu, jak i pan majster, subjecki i pryncypał w sklepie, czytał bankier i arystokrata,—wszystkich one zajmowały. Był to prawdziwy feljetonista z Bożej łaski, którego umysł zachował zawsze najcenniejszy dar talentu — pogodę bez cienia gorczy. Różnie się można zapatrywać na teorje społeczne Prusa, — nie wszystkie rady jego były praktyczne, nie wszystkie sądy doświadczeniem stwierdzone — ale przekonania jego były szczere, a co pisał, pisał w najlepszej wierze. Humor Prusa nie był nigdy zjadliwym, kostycznym. Kronikarz *Kurjera* nawet w zapale polemicznym nigdy nie ranił nikogo najniebezpieczniejszym pociskiem — szyderstwem. Dowiec miał czasem trochę rubaszny, ale nigdy cynicznego, wyuzdanego, zresztą wiedział, że ludzi łatwiej przekonywać żartami, niż perorą; a że śmiech przychodził mu na zawołanie, więc jego żarty nieraz poważniejsze osiągały rezultaty, niż nawoływania całej prasy w kwestjach pierwszorzędnej dla kraju doniosłości. Wadą późniejszych feljetonów Prusa była chęć popularyzowania najnowszych nabytków wiedzy, przewaga dydaktyzmu, szczególnie w rzeczach ekonomiki i filozofji, w których za niewzruszone pewniki stawiał dalekie od niewzruszalności nowe hipotezy i teorje. Statystyka była dla niego nauką nauk, alfą i omegą ludzkiego rozumu, i wyprowadzał też z niej wnioski ze ścisłością matematyczną, przekonany, że stoi na opoce. Ale Prus, kiedy się mylił, wierzył święcie, że prawdą jest to, co twierdzi, i podawał ją zawsze po pracowitem obeznaniu się z przedmiotem i obszer-



A. Głowacki.

nej dyskusji argumentów *pro* i *contra*, ale z samym sobą. Przygotowywał się jak adwokat do sprawy, przewidywał wszystko, co mu zarzuci przeciwnik, i bronił też każdej kwestji tak przez siebie przetrawionej z uporem równym jego dobrej wierze.

Jeżeli jednak zdarzały się Prusowi pomyłki, to te nikną wśród zasług, jakie w feljetonach swoich dla sprawy publicznej położył. Przemysł i handel, rozwój bogactwa krajowego miały w nim najgorliwszego rzecznika a w wielu wypadkach inicjatora spółek i stowarzyszeń. Prus popierał pracę, naukę ścisłą, stojąc zawsze na realnym gruncie potrzeb społeczeństwa. *Kurjer Warszawski* zawdzięcza mu wiele, ale i Prus znalazł w piśmie tak poczytnem najodpowiedniejsze warunki popularnej trybuny, z której głos jego rozchodził się tak szeroko. Przywiązał się też do redaktora i kolegów tak, jak oni do niego. Przesiadywał w redakcji codziennie w godzinach południowych, a z Szymanowskim, szczególnie przez pierwsze lata, nie rozdzielał się prawie. Bezustanny turniej szachowy, ożywiony humorem i dowcipem stron walczących, trwał w *Kurjerze* po kilka godzin dziennie, dając ciągle nowy materiał wesołości dla zmieniających się przy szachownicy graczy i rozbawionej szermierką słów galerji widzów. Redakcja za owych czasów aż do choroby Szymanowskiego była prawdziwym przybytkiem dobrego humoru, do czego Prus głównie się przyczyniał. To także do jego zasług dla *Kurjera* policzyć należy, że wytwarzał wraz z Szymanowskim pogodną atmosferę w redakcji, do której ludzie tak lgnęli.

Tu też wspomnieć należy o wstąpieniu do redakcji **Aleksandra Rajchmana** (1873), wyszukanego przez Szymanowskiego wśród młodzieży, nadsyłającej *Kurjerowi* nowelle, poezje i „głosy obce”. Jedna z takich nowelli zwróciła uwagę redaktora, który wezwał Rajchmana i powierzył mu różnolitą pracę w piśmie: sprawozdania z instytucyj, streszczanie nowych książek; wysyłał go na posiedzenia prowincjonalne, a przyszły redaktor *Echa muzycznego* był naprzemiany sprawozdawcą giełdowym, targowym, referentem ekonomicznym i recenzentem teatralnym.

Tadeusz Czapelski, w r. 1874 sekretarzem redakcji mianowany. Dziennikarz z temperamentu, Czapelski z początku pracował we Lwowie, pisywał feljetony humorystyczne, ale pole tu było dla niego za małe, gdyż krewny jego, Jan Dobrzański, pomysłowości młodego współpracownika nie dał się rozwinąć.

Po krótkiej karierze dziennikarskiej Czapelski przez pewien czas mieszkał w Krakowie, gdzie znalazł jakieś zajęcie w teatrze, a ztamtąd przyjechał do Warszawy, zaopatrzony w listy polecające Koźmiana do Lubowskiego. Późniejszy autor „Jacusia”, podówczas również z *Kurjerem* w zażyłych

będący stosunkach, wyjednał u Szymanowskiego przyjęcie Czapelskiego do grona współpracowników w dziale ogólnoinformacyjnym.

Jakkolwiek redakcja *Kurjera* przez Szymanowskiego uorganizowana była starannie, to jednak zdarzały się zapomnienia i przeoczenia czasami nawet ważnych wypadków dnia. Ażebym takim grzechem *per omissionem* nadal zapobiedz, Szymanowski starał się już oddawna o sekretarza, któryby mu ulżył w pracy, wymagającej energii, ruchliwości, a przede wszystkim niezmqczonej wiekiem pamięci. Młodzieniec wykazał te wszystkie warunki: więc wkrótce Szymanowski powierzył mu obowiązki nowokreowanego w *Kurjerze* sekretarza. Czapelski pracowitym był bardzo i odrazu rozwinął zdolność organizacyjną niepowszednią. Z redakcji prawie że nie wychodził, przez cały dzień aż do późnej nocy załatwiał korespondencje, które od dawniejszych czasów zalegały. Uprowadzał sprawozdawców o godzinach ich zajęcia, a sformował prawdziwą armję reporterów, rozsyłał ich w razie wypadku na wszystkie strony miasta. Załatwiał się z interesantami, których zawsze kilkunastu dziennie przychodziło do oficy *Kurjera* z listami, reklamami, artykułami, lub tak sobie tylko po nowiny, czuwał nad drukarnią i t. d. Praca tak życzliwa i pożyteczna zjednała mu wielką przychylność Szymanowskiego, który rozszerzał coraz bardziej jego atrybucję, aż w końcu prawie cały ciężar prowadzenia pisma na jego barki złożył. Redaktor zabierał tylko głos w kwestjach ważniejszych.



T. Czapelski.

Pismo podwoiło wówczas objętość, rozszerzyło dział korespondencyj krajowych i zagranicznych. Podwyższono znacznie wynagrodzenie współpracowników, którzy opracowywali według swojej specjalności kwestje na dobę przez redakcję im wskazane. Potem przyszła kolej na telegramy własne, a wreszcie i na podwójne wydanie *Kurjera*.

Pomysły swoje Czapelski przeprowadzał powoli, ale każdy gruntownie wprzód obmyślił, a do wprowadzenia ich w życie nieraz wiele trudu zużyć musiał. Ze współpracownikami redakcji także nie szło mu łatwo: przyzwyczaili się oni do patryjchalnego redaktorstwa Szymanowskiego. Większość z nich rekrutowała się z literatów, którzy już wyrobili sobie firmy, a, jak wiadomo, jest to *irritable genus*; niektórych, jak Luniewskiego np., do systematycznej pracy nie można było skłonić; niektórzy wreszcie, dziennikarze już znani, rościli, może i w pewnej mierze słuszne, pretensje do większego wynagrodzenia pracy za przeszłość. Z pierwszej redakcji *Kurjera* za Szymanowskiego już w r. 1876 niewiele pozostało; ich miejsca zajmowali nowi...

Marjan Gawalewicz ur. we Lwowie w r. 1850; skończył tamże gimnazjum, a następnie kształcił się na technika w Krakowie, gdzie dał się poznać jako poeta i literat, drukując swoje prace w miejscowych czasopismach. Przybył do Warszawy w r. 1876 i zaraz też wszedł do *Kurjera*, zaciągnięty przez Czapelskiego, którego był kolegą i przyjacielem. Z początku drukował w *Kurjerze* drobniejsze poezje liryczne, podpisane imieniem i nazwiskiem albo cyfrą *n.* W odcinku pisma ukazało się także parę jego nowelli. W tym samym roku objął dział polityki po Krzemińskim, i prowadził go do r. 1879 sam, a potem jeszcze czas jakiś na przemiany z Bronisławem Zawadzkiem. Wyszedł z redakcji *Kurjera* w r. 1883.



M. Gawalewicz.

Gawalewicz jest jednym z najpłodniejszych literatów i dziennikarzy warszawskich. Pisze dużo i z niesłychaną łatwością. To też dział polityczny *Kurjera* przedstawiał tylko drobną cząstkę jego dziennej pracy. Nie traktował jej z wielkiem zamiłowaniem, bo mu się daleko więcej uśmiechała sztuka dramatyczna, powieści, feljetony, poezje, które mu zjednały rozgłos i powodzenie. Nie był zapalonym do polityki, jak jego poprzednik Krzemiński lub następca Bronisław Zawadzki. Komedjo- i powieściopisarza nie tutaj miejsce oceniać. Jako współpracownik *Kurjera* żył Gawalewicz w bliskich stosunkach z kolegami, a w Szymanowskim, jak każdy młody talent poetycki, zyskał najzyczliwszego doradcę i poplecznika. Talent rymotwórczy młodego człowieka pociągnął starego poetę. Poeciwiwy pan Wacław szczylił się Gawalewiczem, jakby własnym synem. Stosunek ten nie ustawał i po wyjściu Gawalewicza z redakcji. Jakkolwiek już nie tak często, spotkać przecież można było pana Wacława z jego ulubieńcem, z którym nawet dwukrotnie na kongresy literackie jeździł za granicę.

Bronisław Zawadzki urodził się w r. 1849 we wsi Iwanówce, majątku swoich rodziców w Galicji. Studja gimnazjalne i uniwersyteckie odbywał we Lwowie pod troskliwą opieką starszego brata, Władysława, znanego literata i publicysty. W r. 1872 wydawał przez czas pewien w temże mieście tygodnik literacki *Świt*, a w r. 1874 objął redakcję tygodnika naukowo-literackiego p. t. *Ruch literacki*, który zgromadził takie sily, jakich już ani przedtem ani potem żadne pismo w Galicji w gronie współpracowników swoich nie liczyło. Na szpaltach *Ruchu literackiego* pojawiły się nazwiska: Asnyka, Kraszewskiego, Lenartowicza, Szujskiego, Stanisława Tarnow-

skiego, Klaczki, Koźmiana, Dzeduszyckiego i wszystkich najwybitniejszych w naszej literaturze pisarzy. *Ruch literacki* pod redakcją Zawadzkiego pierwszy drukował listy Słowackiego. Sam redaktor wydał książkę o Reju z Na-głowic, tłómaczył „Estetykę” Lemkiego i „Historję literatury powszechnej” Scherr’a. We Lwowie Zawadzki pisywał krytyki teatralne za najlepszych czasów tamtejszej sceny, a współcześnie był korespondentem kilku pism: *Biblioteki Warszawskiej*, *Tygodnika Ilustrowanego*, *Bluszczu*, *Wiek*u, *Echa* (Sarneckiego).



Bronisław Zawadzki.

W roku 1879 przeniósł się do Warszawy, zaciągnięty początkowo do redakcji *Wiek*u. Natychmiast po przyjeździe Zawadzkiego zgłosił się do niego Czapelski, zapraszając go imieniem Szymanowskiego do współpracownictwa w *Kurjerze*. W tydzień po przybyciu do Warszawy nowa siła drukowała już pierwszą recenzję teatralną w *Kurjerze* z dramatu Heisego p. t. „Sabinki”. Bogusławski i Gawalewicz wyjechali byli wtedy na letnie wakacje i Zawadzki odrazu rozpoczął swój współudział w redakcji od zastępstwa obudwóch w działach przez nich prowadzonych. Potem pisał sprawozdania z wystaw sztuk pięknych i pracował wspólnie z Gawalewiczem w rozszerzonym dziale politycznym pisma. Za jego staraniem nastąpiła zmiana w układzie numeru *Kurjera*: „Przegląd polityczny” znalazł się na czele pisma. Wogóle wszystkie reformy i zmiany w tej części pisma wprowadzone zostały do *Kurjera* z inicjatywy Zawadzkiego, który, wyłącznie polityce oddany, traktuje dział swój prawdziwie *con amore*.

Niebawem zapisał na szpaltach *Kurjera* swoje nazwisko **Adam Niemirowski**, prawnik-poliglota, który z początku pisywał tylko krytyki dzieł prawnych, ale później stale w redakcji pracował, tłómacząc i streszczając wiadomości literackie i naukowe z czasopism angielskich, hiszpańskich, włoskich, francuskich i niemieckich.



W roku 1882 wszedł do redakcji *Kurjera* **Czesław A. Niemirowski**. **Jankowski**, znany jako poeta pod pseudonimem Czesława. Rozpoczął tak samo jak Gawalewicz drukowaniem w *Kurjerze* drobniejszych utworów poetyckich; później pisywał krytyki literackie i prowadził rubrykę zatytułowaną „Ze świata”, streszczając wiadomości gazet niemie-

kich i francuskich. Wrażliwy na piękno i wykształcony estetyk, Jankowski studjował specjalnie sztuki plastyczne, sam malując wcale nieźle; odbywał podróże do Włoch i do ojczyzny Rubensa, aby historję sztuki poznać gruntownie. Wrażenia z tych swoich wycieczek podawał także w feljetonie *Kurjera* i wogóle do roku 1886 był najplodniejszym współpracownikiem pisma w dziale beletrystycznym. Oprócz przeglądów ze sztuk pięknych, próbował jeszcze Jankowski wprowadzić do *Kurjera* rubrykę wieczorów teatralnych według wzoru Arnolda Mortier z paryskiego *Figara*.



Czesław Jankowski.

Do działu handlowego i przemysłowego miał wtedy *Kurjer* Józefa Włoskiewicza, który prowadził sprawozdania z giełdy warszawskiej, oraz informacje handlowe i przemysłowe z rynków zagranicznych.

Władysław Sabowski (Wołody Skiba) wszedł do *Kurjera* w r. 1884. Był to człowiek obdarzony wyjątkowymi i dziwnie wszechstronnymi zdolnościami. Z powołania i skłonności był matematykiem. Największą przyjemnością dla niego stanowiło rozwiązywanie najzawikłańszych zagadnień algebraicznych, wyszukiwanie nowych formuł, o których nawet pisał memorjały do Akademji. To była jego rozrywka, odetchnienie po pracy dziennikarskiej. Do pisania wierszy miał także łatwość niesłychaną. Stawiał sobie istne łamigłówki w doborze trudnych rymów albo trudnych zwrotów wiersza. Pamiętnym jest jego wiersz do Aeronauty, drukowany w *Kolcach*, z którego zwrotek przytaczamy na próbę:

Kto z nich większy? pyta się poeta,
Bo być nie chce przez krytykę zbesztan:
Trochu, Bismarek, Tann, czy też Gambetta—
Bismarek, Trochu, Gambetta, czy też Tann?

Zwrotek tych było kilkanaście, a każdy czwarty wiersz był powtórzeniem trzeciego tylko w odmiennym porządku wyrazów.

Ukladał Sabowski te wiersze swoje w gwiazdki, w krzyże i w najrozmaitsze figury symetryczne, a wszystko z taką łatwością, że w podziw wprawiał tem wyjątkowem uzdolnieniem. Równie szybko pisał wierszem, jak prozą, i pozostawił też kilka dramatów i komedyj wierszem tłómaczo-

nych, których przekład nie zabrał mu nigdy więcej nad tydzień czasu. Nowelli i powieści pisał Sabowski bardzo wiele. Charakterystyczną jest w nich skłonność do pomysłów zawiklanych, do rozwiązywania trudności, tak samo jak w zagadnieniach matematycznych. Jest nawet jego jedna nowella wprost na zagadnieniu matematycznym osnuta. Inna znowu, p. t. „Grześ” — w której Grzegorz upędma się za żoną, widzianą raz tylko w życiu przez chwilę, i ciągle do połączenia się z nią na swojej drodze nieprzewidziane znajduje przeszkody — zdumiewa pomysłowością w wynajdywaniu tych przeszkód.



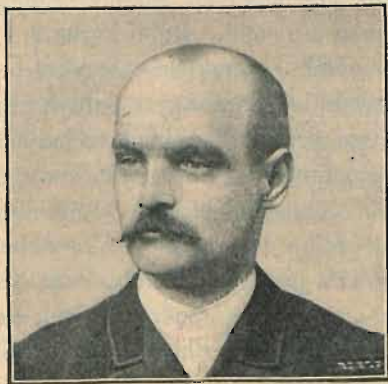
W. Sabowski.

Sabowski dla każdej redakcji był nieoszacowanym nabytkiem. Chodząca encyklopedia, każdą rubrykę mógł prowadzić z pożytkiem dla dziennika, a że pracował z szybkością maszyny parowej, nie męcząc się nigdy, zawsze w jednakowo dobrem usposobieniu, mógłby i całe pismo zapłacić, gdyby o to chodziło. On-by się napewno takiemu żądaniu nie sprzeciwił, bo się nigdy przed żadną pracą nie cofał. Robił korektę, i to bez błędu, jak najwprawniejszy tępiciel pomyłek zecerskich. Artykuł polityczny w półgodziny był gotowy, bo Sabowski był obeznany z polityką bieżącą równie dobrze, jak z algebrą. Rolnictwo, przemysł, handel, technologia i nauki przyrodnicze — wszystko znał, wszystko umiał i o wszystkim mógł pisać artykuły, w których najwytrawniejszy publicysta błędów-by nie dopatrzył. Nawet medycyna nie była mu obcą, i tylko do prawnictwa przekonać się nie mógł, a nauka nauk, filozofja, stanowiła jego piętę achillesową. Był za to filozofem, dziwnym abnegatem w życiu, które, choć spędzone w tak ciężkiej pracy, przeszło jednak bez poważniejszych śladów dla literatury. Kilka powieści: to cała spuścizna, jaka po Sabowskim została. Wielkie zdolności rozproszyły się na zbyt wiele kierunków w pracy dziennikarskiej, talent twórczy skoncentrować się nie mógł, ale pozostał sumienny, wytrwały dziennikarz.

Franciszek Olszewski urodził się w Płocku, w grudniu 1859 r. Po ukończeniu gimnazjum miejscowego wszedł na wydział prawny uniwersytetu w Warszawie, na którym studjował specjalnie historję prawodawstw słowiańskich i ekonomję polityczną. Pióra próbował już za czasów uniwersyteckich, do których odnieść należy monografię: „Policja lekarska w dawnej Polsce” (1879 r), „Procedura w sprawach o czary w dawnym procesie karnym” (1880), „Przyczynki do dawnego ustawodawstwa miejskiego” (1878), „Historja cechów” (1880). Artykuły ekonomiczne, w ówczesnym *Ekonomiście* zamieszczane, zwróciły na niego uwagę Szymanowskiego, który

też zjednał go do stałego współpracownictwa w *Kurjerze* od r. 1882-go. Odtąd zaraz po ukończeniu wydziału prawnego przyszedł redaktor *Kurjera* wyłącznie poświęcił się dziennikarstwu, zarzucając początkową myśl o karierze naukowej, do której zachęcała go i nagroda za pracę konkursową o Fryczu Modrzewskim, na wydziale filologicznym zdobyta, i namowy profesorów. Jako współpracownik *Kurjera* pisywał artykuły ekonomiczno-społeczne, których zasady częstokroć w czyn wprowadzał, powołując do życia spółki spożywcze w Żyrardowie i Dąbrowie górniczej. Biorąc czynny udział w pracach różnych instytucyj tutejszych, przez dwa lata był sekretarzem sekcji rolnej w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu, z wyboru na tę godność honorową powołany.

Teodor Jeske-Choiński, ur. 1854 r. w Poznańskim, do Warszawy przybył na stałe 1882 r., od r. 1883-go prowadził przez czas krótki rubrykę „Ze świata” w zastępstwie za Czesława Jankowskiego; potem objął dział krytyki literackiej. Wychowaniec szkół niemieckich i uniwersytetów wrocławskiego i wiedeńskiego, wkrótce po przybyciu do Warszawy zaciągnął się Choiński pod sztandar konserwatystów, wybijając się w rycerskim animuszu na pierwszy plan jako krytyk i polemista. Dziennikarz z temperamentu, broni Choiński zasad swoich i przekonań *unquibus et rostro*. Cięty polemista, krytyk sumienny a przytem obdarzony prawdziwym talentem literackim, Jeske-Choiński posiada tem-



Teodor Jeske-Choiński.

perament zapalny, który udziela się czytelnikom. Gdy mu się utwór podoba, chwali go z entuzjazmem prawdziwego artysty; gdy rzecz nie trafia mu do przekonania, jest surowym, ale nigdy zjadliwym i dogryzającym krytykiem. Jako powieściopisarz zna dobrze trudności tworzenia, a szanując pióro, nie pastwi się też nad tymi, którzy go używają nawet nieudolnie.

Dr. Gustaw Fritsche (zmarły w r. 1891) zaopatrywał *Kurjer* przez długie lata (pomiedzy 1875 — 1886) w artykuły z pola higieny, pisane żywo, barwnie i w samą miarę popularne. Był on gorącym przyjacielem Szymańskiego i pisma. Posiadając rozległe stosunki towarzyskie, bywalec salonów i posiedzeń filantropijnych, kierownik popularnych kolonij letnich, uczestnik wszelkich organizacyj mających opiekę nad nędzą i upośledzeniem

społecznem na celu, stanowił on dla pisma cenny łącznik z żywiołami towarzyskimi tego ruchliwego u nas i pożytecznego świata. *Kurjer* zawdzięcza mu dobre informacje z tego pola działalności, a nawzajem popierał życzliwie i gorliwie wszelkie jego zabiegi i przedsięwzięcia filantropijne. Oprócz milego, pełnego nowinek z miasta i wybrednego gawędziarza miał w nim Szymanowski jeszcze doskonałego towarzysza do ulubionych swoich szachów.

Mieczysław Bierzyński (1857 — 1889) pisywał przez pewien czas (około r. 1882) w *Kurjerze* artykuły z działu administracji i stowarzyszeń. Później rozwinął się w nim wdzięczny talent nowelistyczny (Mieczysław Czerneda, „Szkice”, 1892). Ukończywszy wydział prawny na uniwersytecie warszawskim, przeniósł się na posadę adwokata do Kiele i tam wątły płomyk tego suchotniczego życia rychło zgasł dla literatury, która zdobyła na nim tomik nowel, a mogłaby zdobyć plon obfitszy, gdyby nie choroba, która go w 33-im już roku życia zżarła.

W *Kurjerze* również drukował podówczas pierwsze swoje drobiazgi beletrystyczne młodziutki **Ursyn (Zamarajew)**, który uczestniczył także w rubryce wiadomości bieżących. Zbiorek tych nowel p. t. „Pyłki i szkice” wyszedł w r. 1889 z druku, drugi p. t. „Na palecie” w r. 1892.

Franciszek Nowodworski, urodzony w r. 1855 w Warszawie, wychowaniec uniwersytetu warszawskiego, zanim jeszcze otworzył kancelarię adwokacką, był przez lat kilka (od r. 1882 — 1886) stałym sprawozdawcą sądowym *Kurjera* i prowadził ten dział (do którego poważny już dzisiaj autor cennego dzieła „O lichwie” znowu w r. 1892 powrócił) z wytrawnym taktem i przykładną sumiennością, nie narażając nigdy pisma na sytnącej drażliwe.



Dział ten objął po nim w r. 1886 **Emil Waydel**, który kończył podówczas studia prawne, a który przez lat pięć kierował działem prawnym *Kurjera* aż do czasu, kiedy rozległa praktyka adwokacka pióro z ręki mu wytrąciła.

Edmund Bogdanowicz, ur. w Warszawie r. 1859, po ukończeniu gimnazjum kształcił się w Politechnice Drezdeńskiej, następnie w Uniwersytecie Warszawskim i Petersburskim, na wydziale matematycznym. W Petersburgu pracował w *Kraju*. Przyjechawszy do Warszawy w 1885 r., wszedł do *Kurjera*, gdzie objął dział gazet rosyjskich, korespondencje prowincjonalne, a nadto pisywał feljetony tygodniowe literackie p. t. „Świszki”. Matematyk przyrodnik z powołania, autor wielu artykułów popularno-naukowych, Bog-

danowicz przedewszystkiem jednak jest poetą, i w tym charakterze znany szerokim kołom pod pseudonimem Bożydara. Przeważna część jego erotyków i poezyj lirycznych zdobiła szpalty *Kurjera*, a strofy na śmierć Kraszewskiego pewno na długo przetrwają w sercu i pamięci czytelników jako utwór prawdziwego poetyckiego natchnienia.

Antoni Skrzynecki zasilał wiadomości bieżące najobficiej i odznaczył się istotnie niezwyklej ruchliwością i uzdolnieniem w tym kierunku. Stałe pensjonowane miejsce w *Kurjerze*, w tymże samym dziale, zajął wkrótce obok niego **Franciszek Reinstein**, znany humorysta.

Jeżeli dodamy jeszcze jowialnego **Aleksandra Zygmunta**, rodzaj redakcyjnego *fac-totum*, piszącego listy według wskazanego tekstu, reportera od wiadomości kościelnych, i współzawodnika Arona Tenenbauma w szaradach i logogryfach, będziemy mieli prawie cały skład redakcji w różnych jej zmianach przez lat osiemnaście.

V.

Nie na samych współpracownikach stałych, których poczet, przynajmniej wybitniejszych, rozdział poprzedni przedstawia, opierał się *Kurjer*. Z chwilą wprowadzenia odcinka i rozszerzenia rozmiarów pisma wszyscy autorowie polscy pomieszczały w *Kurjerze* swoje prace. Poczynając od Nestorów naszej literatury: J. I. Kraszewskiego, T. T. Jeża (Milkowskiego), Adama Pluga (Antoniego Pietkiewicza), Jana Zacharyasiewicza; poetów, jak: Norwida, Lenartowicza, Asnyka, Faleńskiego, Szujskiego, Anezyca, Deotymy; profesorów Szkoły Głównej, wszechnicy krakowskiej, lwowskiej — nie masz prawie ani jednego nazwiska opromienionego aureolą sławy i zasługi, któreby na łamach *Kurjera* nie błyszczało, choć raz jeden szpalt pisma nie przyozdobiło. Znajdzie każdego tu czytelnik w spisie bibliograficznym, równie ze starych jak i z owych młodych, którzy z nimi tak zawziętą przed laty rozpoczęli walkę. Można by powiedzieć, że pismo zamożne, które wywalczyło sobie świetne powodzenie materialne, miało środki na to, by nabywać powieści, poezje i artykuły najznakomitszych w kraju pisarzy.

Niezawodnie stać było *Kurjer* na to, ale Szymanowski nie zasklepił się w tem gronie znanych i uznanych powag nauki i literatury. Przyjawszy za zasadę niewzruszoną, że tylko utwory oryginalne w łamach pisma drukować będzie, wyszukiwał młode talenty, które faktycznie w świat wprowadzał, dając, przez drukowanie ich pierwszych utworów, najskuteczniejsze